Nr. 38. Lwów, — 1899 r. Wydawnictwa Rok XXI. Serya zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr, **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce południ., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*. albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Zmiana wydawnictwa.

Powołując się na doniesienie nasze w ostatnim numerze *Wesołego Kurjerka*, zawiadamiamy, że numer niniejszy *Gońca i Iskry* zamyka swoje wydawnictwo i obydwa pisma przestają wychodzić. Około 15. września wyjdzie numer okazowy **Tygodnika Narodowego** i rozesłany zostanie wszystkim abonentom *Gońca i Iskry* z *Wesołym Kurjerkiem*. Wszyscy, którym się prenumerata *Gońca i Iskry* z *Wesołym Kurjerkiem* nie skończyła odbierać, będą w dalszym ciągu **Tygodnik Narodowy** aż do ukończenia abonamentu. Również wszystkie ogłoszenia i reklamy, które w *Gońcu i Iskrze* z *Wesołym Kurjerkiem* nie skończyły się jeszcze, umieszczane będą w dalszym ciągu aż do ukończenia w **Tygodniku Narodowym**.

Administracja dotychczasowego wydawnictwa i jej zastępcy mogą pobierać prenumeratę i należytości za ogłoszenia, które idą na nowe wydawnictwo **Tygodnika Narodowego**, a zanim ten zacznie wychodzić — numera *Gońca i Iskry* z *Wesołym Knrjerkiem* przesłane zostaną nowym prenumeratorom *bezpłatnie*.

Numer okazowy **Tygodnika Narodowego** będzie zarazem jego programem i odrazu rozpocznie nową serję wydawnictwa.

Tygodnik Narodowy znajduje się pod naczelnym kierownictwem Komitetu redakcyjnego i administracyjnego.

Wydawnictwo **Tygodnika Narodowego** zorganizowane już zostało pod każdym względem i działalność swoją we wszystkich kierunkach rozpoczęło.

Tygodnik Narodowy obejmuje *wszystkie* działy, a numer okazowy sam za siebie mówić będzie. Warunki prenumeraty te same, jak dotąd, mimo, że przychodzi koszt stempla i, że numera ukazywać się będą co tydzień. Koszta więc wydawnictwa o wiele powiększą się tembardziej, że numera **Tygodnika Narodowego** posiadać będą znaczną objętość przy bardzo obfitej, wyczerpującej i urozmaiconej treści.

Tych wszystkich panów abonentów *Gońca i Iskry* z *Wesołym Kurjerkiem*, którzy dotąd zalegającej prenumeraty nie uiścili, usilnie prosimy o wyrównanie rachunków i odesłanie przypadającej należytości, w przeciwnym razie zniewoleni będziemy upominać się w sposób stanowczy, gdyż rachunki *Gońca i Iskry* z *Wesołym Kurjerkiem* muszą być zakończone.

Administracja
„Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“
we Lwowie.

Gdzie szczęście?

Któż nie zna owej ślicznej arabskiej legendy, o »Koszuli szczęśliwego człowieka?“

Pamiętam, jak dzieckiem będąc, kazałem ją sobie powtarzać niezliczoną ilość razy i nigdy mi nie było dosyć tego opowiadania.

Przypomnę ją w paru słowach dla tych, którzyby jej nie pamiętali.

Pewien potężny król Wschodu zachorował. Próbowano różnych leków, znoszono zioła o cudownej, uzdrawiającej mocy, ale niestety, nic nie pomagało. Pan kraju, co sięgał od morza do morza, którego woli ulegało wszystko, co żyło w jego państwie, po raz pierwszy w życiu uczuł, że potęga jego i władza mają kres. Choroba stawała się z dniem każdym groźniejszą, miał się coraz gorzej i gorzej.

Zebrali się derwisze, zebrani mędrce narodu, radzą długo, tajemnie, siwe pochylając głowy; radzą i uradzili, że jedna rzecz tylko monarsze zdrowie powrócić zdoła, mianowicie, jeśli go obleką w koszulę szczęśliwego człowieka.

Wyruszyli gońce w cztery strony świata, na północ, na południe na wschód; wyruszyli rycerze i dworscy paziowie i szukają, szukają szczęśliwego człowieka.

Minął miesiąc, drugi i trzeci, z czterech stron wracają liczni Wschodu wysłańcy, wracają z troską na czole. Niestety, nigdzie na ziemi całej, nie znaleźli ani jednego szczęśliwego człowieka.

Ale oto, gdy się zbliżają do pałacu, aby panu tę smutną zwiastować nowinę, słyszą z daleka piosenkę.

Piosenka wesoła, znać z lekkiej wyszła piersi: od pól szerokich, do szarej gleby, wiatr ją na swych skrzydłach unosi.

Stanęli rycerze, stanęli dworscy paziowie i patrzą i słuchają, zkąd płynie nuta.

Kraj daleki, szeroki aż het z niebem się styka, biały konik pług ciągnie pod skwarnem słońcem południa, nad pługiem pochylony idzie chłopek ubogi idzie i śpiewa wesoło.

Wołają chłopa do siebie ulubieńcy pańscy:

— Któż ty jesteś człowieku, że tak śpiewasz swobodnie, jak gdyby w duszy twej żadna nie gościła troska? Byłże byś szczęśliwym?

— Ależ naturalnie — odparł wieśniak z prostotą i wzrok jasny, pogodny, podniósł na pytających.

Spojrzeli po sobie rycerze i dworscy paziowie i zawołali:

— Jeśli tak, to oddaj nam twoją koszulę, musimy ją mieć koniecznie!

— Moją koszulę? — rzekł kmiotek i roześmiał się wesoło, serdecznie. — O! mądry będzie ten, kto ją znajdzie? Patrzcie!

I rozchyliwszy siermięgę, ukazał pierś nagą.

Ten człowiek nie posiadał koszuli!

* *
*

Śliczną jest ta wschodnia legenda, nie prawdaż i piękną zawiera naukę. Ale oto teraz fak prawdziwy, posłuchajcie:

W jednej z wielkich stolic świata, żyła młoda kobieta, piękna, bogata, uwielbiana przez wszystkich.

Ludzie otaczali ją pochlebstwem, życie same kwiaty pod nogi rzucało, posiadała wszystko, co tylko zapragnąć i o czem zamarzyć mogła, wszystko, prócz szczęścia.

Bezczynna, kapryśna, znudzona powodzeniem i zabawą, nie wiedziała co myśleć, aby skrócić nieznośne, długie dnie i godziny. W tej chwili właśnie spoczywa w wygodnym fotelu swego salonu; wpół leży, w koło niej porozrzucane zaczęte robótki, zeszyty nut, książki, które co chwila bierze do ręki, odkłada i znowu bierze.

I gdy tak przerzuca kartki jednej z tych książek, trafia przypadkiem na legendę o »Koszuli szczęśliwego człowieka«.

Przebiegła ją wzrokiem i zamyśliła się chwilę.

Nagle, jak ktoś, któremu błyśnie myśl niespodziana, a trafna, zerwała się z siedzenia i nie zważając, iż nie było nikogo w pokoju, zawołała głośno:

— Nie udało się dotąd nikomu znaleść szczęśliwego mężczyzny, otóż ja znajdę na pewno szczęśliwą kobietę!

I już cała zajęta swoim projektem, uradowana, iż sobie nową znalazła rozrywkę, rozpoczęła natychmiast poszukiwanie.

Znajomych miała w mieście mnóstwo; więc, gdy salon jej w południowych i wie-

czornych godzinach napełniał się ładnemi twarzyczkami jej przyjaciółek, ona delikatnie, serdecznie, aby nie obrazić i nie zadrasnąć, każdej zadawała pytanie.

— Czy jesteś szczęśliwą?

Niestety, mijały dnie i tygodnie, a odpowiedź ze wszystkich ust była niezmiennie ta sama: Nie!

Czasami to „nie“ było energicznie, gwałtownie rzucane: najczęściej pokrywał je smutny uśmiech.

Bywało i tak, że zamiast odpowiedzi, w oku zapytanej błysnęła łza...

I wszędzie było to samo.

A piękna młoda kobieta po każdym dniu, spędzonym na poszukiwaniu szczęśliwych, zamyślała się długo, a smutek i cień troski osiadał na jej czole.

— Więc to prawda, że nie ma szczęścia na świecie? mówiła sama do siebie, a może to tylko trafić na nie, nie umiem; może starsi, co dłużej żyją i lepiej znają ludzi, kiedyś w szeregu lat przeżytych, spotkali je na swej drodze!...

Pod wpływem tej myśli, poszła do swego proboszcza, siwego starca, który ją małem dzieckiem pamiętał.

Na pytanie, czy nie zna kobiety szczęśliwej, sędziwy kapłan uśmiechnął się dobrotliwie:

— Przeczytaj pierwszy wiersz tego listu, na który właśnie odpisywałem rzekł, podając jej zapisaną ćwiartkę.

List ten zaczynał się od słów: „O mój ojcze, mój ojcze, jaka ja jestem szczęśliwa!“

Młoda kobieta zerwała się z krzesła:

— A więc jest na świecie kobieta szczęśliwa i ojciec ją zna!

— I ty ją znasz także, moje dziecko — odparł proboszcz.

— O, któż ona taka, ojcze i gdzie ją widzieć można!

— Nie ma jej już we Francji; jest obecnie we Włoszech, przy naszych rannych żołnierzach. Nazwisko jej: hrabina Amelja Grandral, ta sama, u której tak często bywałaś.

— Ona?...

Nazajutrz po tej rozmowie, pociąg unosił »poszukiwaczkę szczęścia« w stronę Włoch.

We Włoszech przednia straż francuskiego wojska przyjęła ją z uśmiechem: „Nie ma, ani jednej hrabiny między nami!“

Ale podróżniczka nalegała: ona wie napewno, że się nie myli, Nadchodzi starszy oficer:

Szuka pani hrabiny Grandral? Owszem, znajduje się w pułku, ale znają ją wszyscy jedynie pod imieniem siostry Amelji. Proszę za mną.

I poszli do ambulansu, gdzie zewsząd słychać było przyciszone jęki rannych i konających.

Przy nich, jak anioł pokoju, ze słodkim wyrazym na twarzy, Siostra miłosierdzia opatruje rany.

Młoda kobieta zbliżyła się nieśmiało:

— Siostro, — rzekła półgłosem — czy Siostra szczęśliwa?

— O pani droga! tak, tak — odparła zakonnica z niewymownym uśmiechem.

— Ale czy zupełnie?

— O tyle, o ile można być szczęśliwą na ziemi, w oczekiwaniu tego, co Bóg przeznaczy, czy będzie się można poświęcić dla drugich?

— A więc, Siostro kochana, na miłość Boską, tylko się ze mnie nie śmiej, daruj mi koszulę, którą masz na sobie.

Lekki rumieniec oblał twarz szarytki.

— Ależ to niemożliwe — odparła zakłopotana.

— Koniecznie, koniecznie, potrzeba mi jej koniecznie.

Zakonnica zmieszała sięjeszcze bardziej.

— Nie mam jej — szepnęło. Dziś rano zabrakło płótna w ambulansie; podarłam ją na bandaże.

Światowa pani spuściła głowę, łzy błysnęły w jej pięknych oczach.

— Dzięki ci Siostro — rzekła wzruszona; — teraz rozumiem. Szczęścia dać, ani wziąć nie można; trzeba je kupić, tak jak ty je kupiłaś, za miłość Bożą, za pracę i poświęcenie. I ja szczęście znajdę, jakeś ty je znalazła!

Transwaal.

Zatargi, jakie w ostatnich czasach powstały pomiędzy mieszkancami Transwaalu i wmięszanie się Anglji w wewnętrzne sprawy tego kraju, zwróciły uwagę na to państwo afrykańskie, założone przed paru wiekami pod skwarnem niebem Afryki południowej, przez kolonistów holenderskich. W r. 1652 holender, Jan von Riebeck z 68 ludźmi zatrzymał się na wyhrzeżu około Przylądka Dobrej Nadziei i w południowej Afryce założył osadę, z której następnie powstało miasto Captown. Osadnicy ci byli praojcami »boerów« dzisiejszych, którzy przybrali tę nazwę od wyrazu holenderskiego »boer«, tyle co chłop. Z czasem do osady napływało coraz więcej kolonistów, aż wreszcie wypędzeni z Francji protestanci liczbę ich zdwoili. Złożona z różnych narodowości ludność ziała się z Lolendrami i przyjęła ich język. Że wzrostem ludności powstały też miasta, a wówczas osadnicy podzielili się na miejskich, którzy nazwali się burghers i na wiejskich, którzy zatrzymali miano boerów. Ci ostani posuwali się coraz dalej w głąb kraju, wypierając ludność pierwotną i zagarniając coraz więcej ziemi.

Na schyłku zeszłego stulecia, anglicy panowali na wszystkich morzach, a znaczenie kraju Przylądkowego dla państwa indyjskiego znali oddawna. To też kilkakrotnie usiłowali utrwalić swoją zwierzchność na przestrzeniach Afryki południowej, zawsze jednak na próżno. Dopiero w styczniu 1806 r. udało im się zająć miasto Captown. W r. 1814 zawarła Anglja układ z Holandją, mocą którego wypłaciła Holandji odszkodowanie w sumie 120 miljonów marek i objęła okolice Captown na własność. Ludność tamtejsza składała się wówczas z 27,000 europejczyków, 29,000 niewolników i 18,000 wolnych hotentotów (krajowców afrykańskich). Podczas wojen napoleońskich, przyhyła do tych holendersko-angielskich posiadłości znaczna liczba kolonistow; wiele rodzin schroniło się tam przed rewolucją francuską. Ze Szwecji, No wegji i Niemiec ciągnęli wędrowcy do Afryki południowej.

Boerom Afryka południowa zawdzięcza uprawę roli, kolonistom angielskim rozwój przemysłowy i handlowy. W roku 1833 Anglja zniosła niewolnictwo, wskutek czego boerowie stracili naraz siły robocze. Byli niewolnicy tłumnie ciągnęli od osody do osady, palili budynki i niszczyli łany dawnych swych panów. Wówczas boerowie wywędrowali z kraju Przylądkowego i w r. 1836, przekroczywszy rzekę Oranje, założyli nowe państwa: Oranje, Natal i Transwaal. Ale już w roku 1842 podążyli za nimi anglicy, zabrali im Natal, a później państwo Oranje, które przecież wywalczyło sobie później niezależność i w r. 1854 stalo się niezawisłem w charakterze rzeczypospolitej.

Transwaal, który zdołał utrzymać niezale żność, zmienił w r. 1853 dotychczasową swoją nazwę »rzeczpospolita afrykańsko-holenderska«, na »rzeczpospolitą południowo - afrykańską«. Herbem państwa jest żółty lew w polu niebieskiem. W r. 1877 wojsko angielskie, pod pozorem przywrócenia porządku, zajęło Transwaal, ale boerowie chwycili za broń i walczyli tak mężnie, że Anglja zniewolona była przyznać boerom zupełny samorząd pod zwierzchnictwem angielskiem, później zaś, w r. 1884, przyznała Transwaalowi za ustąpienie pewnej przestrzeni ziemi niezależność zupełną, zastrzegając sobie jedynie prawo słuchania jej zdania przy układach rzeczypospolitej z mocarstwami obcemi,

Znalezienie pokładów złota polepszyło znacznie zrujnowane stosunki Transwaalu, z drugiej jednak strony zwaliło tłumy żądnych zysku anglików, którym nadano nazwę »uitlanderów« (cudzoziemców). Uitlanderzy założyli w r. 1886 w środku pól złotych miasto Johannesburg, które obecnie liczy około 70 tysięcy mieszkańców.

Historja Transwaalu, to dzieje systematycznej obrony przed przewagą anglików, którzy nie szczędzą oręża i złota, aby tylko utrwalić swoje panowanie na południowym krańcu lądu afrykańskiego. Podziwiać należy tę garstkę boerów, że dotąd nie dała się pochłonąć angielskiej fali, która zalewa Transwaal, jak zalała tyle innych krajów.

Jubileusz drutu elektrycznego

W początkach r. b. sto lat minęło od wykrycia przewodniczych własności drutu względem prądu elektrycznego przez włocha Woltę, a dziś, gdy ziomek jego Marconi do coraz większego udoskonalenia doprowadza metodę telegrafji bez drutu, a tem samem usuwa z obrębu doświadczeń elektrycznych ich dotychczasową najgłośniejszą podstawę, podajemy z jednej strony w krótkich słowach pogląd na spostrzeżenia, które naprowadziły Woltę na wiekopomne odkrycie, z drugiej zaś wyłuszczamy najgłówniejsze metody przenoszenia fal elektryczych bez sztucznego połączenia drutem obu stacyj.

Jak zwykle przy wielkich i dalekonośnych odkryciach i wynalazkach, tak i przy odkryciu drutu elektrycznego przypadek najgłówniejszą odgrywał rolę. W listopadzie 1789 r. zauważył Galwani, profesor medycyny i anatomji praktycznej przy uniwersytecie bolońskim, że iskry zwyczajnej machiny elektrycznej, wpływały na leżące obok cząstki żab pokrajanych w celach anatomicznych o tyle, ze mimo poprzedniej zupełnej bezwładności, okazywały nagle, w chwili uderzenia iskry pomiędzy konduktorami machiny, ruchy konwulsyjne. Zajmując się od niejakiego czasu pochodzeniem i wpływem uderzeń elektrycznych niektórych ryb, a przedewszystkiem drętw (Zitterrochen, Raja torpedo) ujrzał Galwani w powyższem zjawisku jedynie potwierdzenie swojej ulubionej idei i przypuszczenia, że organizm zwierząt wogóle posiada a priori większą lub mniejszą ilość utajonej elektryczności, którą przez wpływy zewnętrzne, np. iskry machiny elektrycznej, uwydatnić można. Dziś wiadomo każdemu, kto tylko zajmował się cokolwiek zjawiskiem siły elektrycznej, że drgania żab, zauważone przez Galwaniego w laboratorjum anatomicznem, pochodzą jedynie ztąd, iż iskra elektryczna w chwili uderzenia wywołuje we wszystkich w pobliżu znajdujących się dobrych przewodnikach rodzaj wpływowego, natychmiast ustającego prądu.

Mimo, iż dalsze doświadczenia, któremi natychmiast wraz z kilku kolegami z nadzwyczajną zajął się gorliwością, wykazały, że zjawisko konwulsji zależało jedynie od należytego odosobnienia, a przedewszystkiem od giętkości martwych członków płazów, używanych do prób, a zatem nie miało najmniejszej stycznosci z domniemaną rzeczywiście egzystującą słabą elektrycznością zwierząt, mimo to, nie rozpoznał Galwani doniosłości swojego odkrycia i z uporczywością bronił pierwotnego zdania.

Lecz nie dosyć na tem. Wkrótce zauważył podobne drgania członków zabitych płazów, z tą tylko różnicą, iż w obecnym przypadku nie wywoływał ich w pobliżu przechodzący prąd elektryczny, lecz jedynie równocześnie potrącenie obnażonych ze skóry członków o dwa metale. Po zawieszeniu kilka żab na haczykach miedzianych wzdłuż barjery balkonu, konwulsje występowały jak najwyraźniej w chwili, w której za powiewem wiatru martwe członki uderzały o żelazne pręty. Nie było wątpliwości, że zjawisko to, tego samego było pochodzenia, co pierwsze, t. j. elektrycznej natury, lecz i tu wpływała na wszelkie przypuszczenia Galwaniego idea o utajonej energji elektrycznej organizmu zwierzęcego. Jednej rzeczy teorja jego wyjaśnić nie mogła, a mianowicie spostrzeżenia, że drgania muskułów ustawały zupełnie, jeżeli haczki miedziane zastąpiono żelaznymi, a więc z tego samego kruszczu, z którego składała się barjera.

Wykazanie, że właśnie w dwóch odmiennych metalach — w obecnym przypadku w miedzi i żelazie — poszukiwać trzeba źródła objawiającej się tutaj elektryczności, jest główną zasługą w historji jej rozwoju, wogóle wybitne stanowisko zajmującego Wolty, wówczas profesora fizyki w Pawji. Nader obszerny szereg doświadczeń okazał mu, że eksperymentu bolońskiego anatoma można użyć do wytwarzania stale prądu elektrycznego, oddzielając dwie blaszki z miedzi i żelaza kawałkiem zwilżonego sukna,

lub filcu, albo jeszcze lepiej wstawiając w naczynie, napełnione rozczynem kwasu siarczanego dwa pręty z tychże utworzone kruszców. Powyższe t. zw. fundamentalne doświadczenie gienialnego uczonego stanowi zatem początek pierwszej stałej baterji elektrycznej; że prąd przez nią wytwarzany, za pomocą drutu na dowolne inne miejsce przenosić i tam zużytkować można, nie uszło też uwagi konsekwentnie drogą rozumowania i doświadczenia dalej postępującemu Wolcie, a mimo, że sam pierwszą zestawioną przez siebie baterją nazwał obwodem galwanicznym, jemu jedynie przypisać trzeba wykrycie i rozpoznanie głównych warunków, na których podstawie przyszłe pokolenie jednę tajemnicę po drugiej z dziedziny obszernego pola elektryczności odsłaniać i olbrzymiemi krokami naprzód postępować poczęło.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, podobne doświadczenie, jak to, które pośrednio naprowadziło Woltę na własności drutu elektrycznego, przyczyniło się w nowszych czasach do kilku ciekawych odkryć, które mają na celu częściowe usunięcie tegoż samego drutu z komunikacji telegraficznej i telefonicznej. Mówiąc o pierwotnem spostrzeżeniu Galwaniego wspomnieliśmy, że drgania konwulsyjne żab w chwili wyładowania w pobliżu stojącej machiny elektrycznej, przypisać trzeba wpływowi, jaki prąd w niej wytwarzany wywiera na otaczające machinę przedmioty. Toż samo okazuje drut, znajdujący się w nieznacznem oddaleniu od drugiego, przewodzącego pewien zasób elektryczności, przez czas niejakiś chwilowo wprawdzie tylko prąd o tym samym kierunku, jeżeli w pierwszym obwodzie gdziekolwiek go przerwiemy. Doświadczenie to uczy, że drgania eteru, które nazywamy elektrycznością, rozprzestrzeniają się w chwili przerwania prądu nawet przez powietrze, a więc przez medjum, uchodzące za nader zły przewodnik elektryczności. Co jednakowoż najciekawsze, że fale te można tak samo, jak promienie świetlane i cieplikowe za pomocą zwierciadeł wklęsłych dowolnie rozprzestrzeniać i zbierać w ognisku. Zasługa Marconiego, który jako pierwszy na dalsze odległości temi promieniami przesyłał depesze, polega przedewszystkiem na tem, że wynalazł a raczej udoskonalił prosty aparat, nadzwyczaj na promienie elektryczne wrażliwy, a składający się, jak wiadomo, z prostej rurki szklannej, napełnionej opiłkami niklu i srebra.

Znaczki listowe.

Nie ma na całej kuli ziemskiej więcej rozpowszechnionego papieru wartościowego, jak owe małe kolorowe karteczki, nazwane markami t. j. znaczkami, którymi tam, gdzie tylko cywilizacja wkroczyć zdołała, ludzie płacą przesełki pocztowe.

Przygotowanie więc tych małych, kolorowych papierków jest bardzo znaczne, tembardziej, że po użyciu każda z nich traci swoją nominalną wartość, gdy inne papiery wartościowe przechodzą przez setki tysięcy rąk, zanim wycofane zostaną z obiegu.

Przed kilkoma laty przyniosły znaczki listowe państwu francuskiemu w ciągu jednego roku 135 miljonów franków, angielskie zaś poczty miały dochodu z znaczków w ciągu roku 200 miljonów franków, niemieckie 230 miljonów marek, Stany Zjednoczone zaś zyskały w ciągu roku za znaczki 282 mil. fr. Małe te papierki, za które płacimy po kilka ct. rozchodzą się rocznie w ilości 12 miljardów sztuk, z których $^1/_3$ przypada na Stany Zjednoczone. Z każdym rokiem musi być powyższa ilość na nowo zrobiona. Koszt przygotowania tychże wynosi rocznie 150.000 dolarów, czyli 400.000 tysięcy złr.

Suma ta jest obecnie o wiele mniejsza w Stanach Zjednoczonych, gdyż odebrano przygotowywanie ich od osób prywatnych (przedsiębiorców) i sam rząd zajmuje się ich fabrykacją. Drukarnia, urządzona podług najnowszych wymagań technicznych w Stanach Zjednoczonych, może posłużyć jako wzór.

Zanim przystąpimy do szczegółowego jej opisu, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na znaczki Stanów Zjednoczonych z 1893 roku. Są to znaczki z jubileuszu Kolumba, które w nader wielkich masach rozeszły się po całym świecie, a z których każdy pojedyńczo, tworzył sztukę miedziorytnictwa i galwanotypji, z których znaczki były odbijane. Wymagały one nadzwyczajnej staranności w wykonaniu. Płyty, które służyły do druku, jako matryce, musiały być z wielką starannością grawerowane i każda z nich na swej powierzchni posiadała tylko 400 odbitek, które drukowano na dużych arkuszach; następnie arkusz taki dzielono na 4 części, a każda część zawierała po 10 marek.

W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje obecnie 6 maszyn drukarskich i gdyby wszystkie pracowały jednocześnie, to byłyby w stanie dostarczyć za jednym zamachem 1,600 znaczków, a w ciągu jednej minuty 16,000, w ciągu jednej godziny 960,000, a przez jeden dzień 600,000 arkuszy (po 100 marek), które przedstawiałyby wartość 5 miljonów franków. Maszyny te są tak urządzone, że odbywają się na nich rozmaite procesy bez pomocy robotników z zadziwiającą szybkością.

Popatrzmy jak się ta robota uskutecznia. Zaraz na wstępie widzimy długi bez końca łańcuch, który automatycznie chwyta płytę i podsuwa takową pod walce, nasycone karminem, lub ultramariną; farba momentalnie pokrywa powierzchnię płyty. Odpowiednio urządzone poduszki jednocześnie wciskają farbę w wyryte zagłębienia, a zbywającą farbę robotnik z zadziwiającą szybkością w okamgnieniu wyciera.

Do tej całej manipulacji wystarcza kilka sekund, poczem płyta automatycznie zostaje posunięta dalej, pod odpowiednią prasę, gdzie dziewczynka już w pogotowiu trzyma arkusz papieru, na którym następnie pojawia się 400 czysto odbitych znaczków.

Ponieważ każda z maszyn posiada 4 płyty, więc drukowanie odbywa się bez przerwy z zadziwiającą szybkością. Pewna ilość arkuszy bywa dostarczana dziewczętom i kontrolowana.

Po wyjściu z druku, arkusze znaczków szybko przekładane bywają tekturą i następnie idą pod prasę hydrauliczną, z pod której już wychodzą proste i gładkie. Następnie przenoszą je na ogromne rozpostarte sukno, odbitką na dół i puszczane bywają przez walce; w ten sposób spodnia część zostaje gumowaną.

Cały szereg podrzędnych manipulacyj, jako to: sortowanie, układanie i pakowanie, odbywa się natychmiast, w paczki po 100 arkuszy, czyli 10.000 sztuk znaczków. 400 000 takich paczek wychodzi rocznie z Stanów Zjednoczonych. Koszta przygotowania tychże wynoszą około 500.000 fr. tak, że 100 znaczków pocztowych kosztuje 1 ct. Wobec pierwotnych kosztów w drukarniach prywatnych, rząd Stanów Zjednoczonych oszczędza przeszło 200.000 franków rocznie.

Historyjka o psie

przez Leopolda Fausta.

Dla czego?..

Otóż dla tego!...

Będąc małym chłopcem mieliśmy w domu młodego psa, barwy brunatnej, nazwiska Żoli (Joli). Niemogąc to słowo dobrze wymówić, wołałem go przeto Dzioli, potem pan Dzioli, nareszcie powstało Pandzioli. Byłto psiak zwinny, pocieszny i wierny, a do mnie bardzo przywiązany. Spał w mojem łóżku, jadł z mego talerza i leżał podczas lekcyj u nóg moich.

Trwało to tak około pół roku, gdy pewnego dnia powróciwszy z kościoła, do którego z moją babką prawie codziennie uczęszczałem — Pandziola w domu nie zostałem. Nauczyciel mój szukał go wszędzie, od piwnicy do strychu, daremnie. Obiad mi nie smakował, kolacji nie jadłem i prawie przez całą noc nie spałem.

Nazajutrz rzekł mój poczciwy nauczyciel:

— Pandzioli musi być u hycla.

Zarumieniłem się, dreszcz mię przeszedł.

— Wykupię ci go.

— Ach dziękuję!... A kiedy? — zapytałem.

— Natychmiast.

— A wolno mi z panem pójść?

— Chodź synu!

Pierwej miał Lwów swojego kata, pełniącego także rzemiosło oprawcy. Poszliśmy pod hyclowską górę do Górskiego.

Stanęliśmy przed bramą. Serce mi pukało z radości. Za kilka minut miałem ulubionego Pandziola znowu do łona przycisnąć i pokrzepić go kawałkiem kiełbasy, którą mój nauczyciel po drodze kupił. Wszak biedna psina tak długo nic nie jadła...

Lecz niestety, inaczej się stało.

Mój Pandzioli już nie żył. Leżał biedaczysko na kupie śmieci, z roztrzaskaną czaszką, krwią zbroczony.

Stałem długo jak wryty, a łzy ciche, spokojne z ócz mi się lały. Nauczyciel mój wywlókł mnie siłą na ulicę. Odchorowałem to zmartwienie i długo, długo opłakiwałem psa ukochanego. Jedną tylko pociechę dziecinny mój umysł sobie roił, że *niegdyś* po śmierci, na drugim świecie *znowu się znajdziemy*.

. . . .

Lata minęły. Straciłem rodziców, a z nimi wszystko. Byłem biedny, bardzo biedny, a pomimo wiadomości, które w szkołach nabyłem, nie udało mi się stałego zatrudnienia znaleść. Sierota, bez majątku, bez protekcji, bez krewnych, nie wiedziałem co z sobą począć, a ludzie stronili odemnie, jak od człowieka chorobą zakaźną tkniętego.

A byłem ja rzeczywiście chory. Teraz dopiero pojmuję, że ubóstwo jest chorobą, a to chorobą bardzo dotkliwą. Teraz dopiero wiem, jak to przyjaźń w obliczu tej choroby słabnieje, maleje, a wreszcie znika.

Przyjaciele ojca mojego, a było ich kilkunastu, udzielali mi wprawdzie dobrych rad, przestrzegali, pocieszali i karmili mnie nadzieją, próżną, nikłą nadzieją, która mnie atoli nasycić nie zdołała.

Koledzy szkolni, którym niegdyś, gdy jeszcze byłem synem zamożnego ojca, nie mało dobrodziejstw wyświadczałem, prawie mnie nie znali. Licha odzież, wychudła twarz, zimny jej wyraz, sprawiają bowiem wielką odmianę w powierzchowności człowieka, a gdy który przypadkiem podał mi rękę z zapytaniem, jak mi się powodzi, już tego po raz drugi z pewnością nie uczynił. Taki to świat. Było tak, jest i będzie...

A ja przecież znalazłem przyjaciela! Był to pies, podobny zupełnie do mego niegdyś Pandziola. Spotkałem go za miastem, pogłaskałem, poczęstowałem kawałkiem bułki, poszedł ze mną i już mnie nie opuścił. Nadałem mu to same nazwisko, a w przeciągu tygodnia przyzwyczailiśmy się do siebie i polubiliśmy się nawzajem, jakoby długie lata nas łączyły.

Odtąd był Pandzioli moim nieodstępnym towarzyszem, moim współuczestnikiem w walce o chleb. O, była to walka długa i ciężka!.. Nie raz brakło nam tego chleba, a on bynajmniej nie okazywał niechęci i gniewu, cierpiał ze mną, leżał spokojnie w swoim kącie i spał. Wiem, że gdybym z głodu był umarł, on by także tą samą śmierć poniósł, a nie odstąpił by swego pana. Wiem, że gdyby najzamożniejszy, gdyby hrabia, książę, król go przemocą sobie przywłaszczył, gdyby pośród najsmaczniejszych kęsów powrozem go uwiązano, Pandzioli byłby powróz przegryzł i do mnie powrócił — do mnie — do głodu.

Zaiste, gdyby ludzie psią wierność posiadali, nie byłoby tyle fałszu, tyle nienawiści i niezgody na świecie!...

Przepędziłem z Pandziolim dwa lata w niedostatku, czekając z natężeniem wszystkich sił moich, aby amerykańskie przysłowie:

Pomóż sobie sam nieboże,
Wtedy Bóg ci dopomoże!

i na mnie się sprawdziło. I oto nadeszły jakoś z nienacka lepsze czasy. Lepsze o tyle, że już głód nam więcej nie dokuczał. Jako geometra mierzyłem pola, łąki i lasy, a Pandzioli był mi przy tej czynności bardzo pomocnym, przynosił na zawołanie instrumenta miernicze, trzymał linewkę w pysku i t. p.

I stało się, że w pewnej wiosce poznałem dziewczynę uroczą i dobrą. Pokochaliśmy się i odwiedzałem ją dość często. Pandzioli naturalnie na tem dobrze wychodził, bo z kuchni matki mojej kochanki, dostał mu się często smaczny kąsek. Czasem w nocy — wrząca miłość snu nie szuka — pod jej oknem na flecie zagrałem, a Pandzioli akompanjował mi głośnem wyciem, wyrażając w ten sposób swoje współczucie.

I stało się znowu jednego razu, że kochanka moja kąpiąc się w stawie, byłaby z pewnością utonęła, gdyby ją Pandzioli, usłyszawszy jej głos, nie był do brzegu przyciągnął. Biedny mój przyjaciel, biedny mój Pandzioli, na jaką on wdzięczność sobie zasłużył ze strony mojej kochanki!

Nadeszły jeszcze lepsze czasy. Byt mój był zabezpieczony — a więc do żeniaczki. Pobraliśmy się. Nająłem pomieszkanie we Lwowie i żyliśmy sobie jak w raju. Pandzioli jadł z nami razem i spał nawet w naszej sypialni na poduszce pod piecem. Żona moja bardzo go lubiła, a on czuł się najszczęśliwszym, jeżeli czasem na przechadzce mógł nam towarzyszyć.

Czynność moja wzmagała się. Zarabiałem dużo grosza, a teraz ludzie cudzi i dawni przyjaciele poczęli nas odwiedzać. Szczęście to magnes, bo serca żelazne przyciąga.

Prawie co drugi dzień mieliśmy gościa w domu. Żonie mojej to się bardzo podobało, ja pod tym względem czyniłem zawsze zadość jej woli. Ja nie miałem wiele czasu, a najczęściej żona moja sama gości przyjmowała. Czując wstręt do wszelkiego przyjacielstwa było mi to jakoś dogodnie, lecz obudziła się czasami i niechęć w mojem wnętrzu, że żona moja tak bardzo szukała rozrywek.

— Pandzioli źle się sprawuje — rzekła jednego dnia moja żona. — Była u mnie kapitanowa, usiadła na kanapie, a on obok niej się położył. Powiedziała odchodząc, że coś ją kąsa.

Drugiego razu znowu rzekła:

— Pandzioli nam wstyd robi. Przyszedł pan komornik, a on szczekać począł. Powiedział, że to pies nieprzyzwoity, że to pies szkaradny, ordynarny, nierasowy.

Trzeciego razu znowu:

— Pan konsyliarz powiedział, że pies taki stary może się stać niebezpiecznym dla zdrowia, że były wypadki wścieklizny i t. p.

I znown pewnego razu:

— Otóż i nieszczęście przez Pandziola. Leżał w środku pokoju na dywanie, a aptekarzowa krótko widząca potknęła się, upadła i wybiła sobie dwa zęby.

I znowu:

— Hańba mój mężu! Nadporucznik dłoń moją cokolwiek mocniej ścisnął tak, że z ust moich cichy wykrzyk się wydarł. Pandzioli rzucił się na niego i rozdarł mu pantalony.

— A jak ten pies nas prześladuje! Gdyby to był jeszcze jaki pudel, mops, buldog, chart — ale takie proste, rude psisko — pfe! Musisz go dać na pensję, mężulku.

Nic na to wszystko nie odpowiadałem, ale zrobiło mi się jakoś ciężko na sercu. Biedny mój przyjaciel, biedny Pandzioli, czy on sobie na te wyrzuty zasłużył:

Miałem drogę do stolicy przed sobą, lecz postanowiłem, skoro powrócę, dać Pandziola rzeczywiście na pensję, to jest wyznaczyć mu w kuchni kącik oddzielny, by sobie tam na starość swobodnie wypoczywał.

Pojechałem i wróciłem dopiero za miesiąc do domu. Żona przywitała mnie serdecznie i poczęła rozpowiadać o nowych gościach i o nowych rozrywkach. Ale Pandzioli mnie nie przywitał, on, który zawsze był pierwszy pod tym względem. Gwizdnąłem — Pandzioli nie pokazał się.

— Cóżeś mi przywiózł? — zapytała moja żona.

— Piękny podarek — rzekłem. — Najnowszej mody kapelusz, najnowszej mody buciki i — zgadnij...

— Pończochy jedwabne — zawołała.

— I — zegarek złoty z łańcuszkiem.

— O mój drogi mężu!

— A dla Pandziola przywiozłem ładną obrożę, jak teraz dla psów używają. Lecz gdzież on?

Zarumieniła się i milczała.

— Mów droga, gdzie Pandzioli, gdzie mój stary, mój jedyny przyjaciel?

— Nie ma go.

— Jak to nie ma? Nie rozumiem cię.

— Dowiesz się później, co się z nim stało.

— Ja to zaraz wiedzieć muszę, natychmiast! Gdzie Pandzioli?

— Nie ma go, nie ma.

— Zaklinam cię — mów co się stało!

— Pandzioli — zdechł.

— Dla Boga świętego! . . . zdechł?

— Tak jest.

— Mój Pandzioli, mój przyjaciel już nie żyje?

— Tak jest.

— A jakim sposobem?

— Wszak wiesz, iż konsyliarz mówił — wścieklizna.

— Wścieklizna?

— Tak, tak. Kazałam go do hycla zaprowadzić.

Nie podobała mi się odpowiedź mojej żony. Byłem okropnie roztargniony, nie zmieniając odzieży podróżnej pojechałem do hycla.

Dowiedziałem się tam od jednego z oprawców, że pewna młoda pani, wyzierając oknem pierwszego piętra, zawołała go i psa, który spokojnie w kuchni leżał oddała mu, aby go stracić, bo był podejrzany o wściekliznę, że dobrze mu zapłaciła i że on bezwzględnie wolę tej pani wypełnił.

— A czy pies był rzeczywiście chory?— zapytałem.

— Nie proszę pana, nie był chory, inaczej byłbym go w całości zakopał, a skórka wisi jeszcze do dziś tam pod dachem.

Spojrzałem na skórę mego przyjaciela z niewymownem bolesnem uczuciem i stłumiłem płacz w sobie — leczdaremnie. W obecności hycla runęły łzy z ócz moich. Nie były to łzy ciche, spokojne, jak je niegdyś na tem miejscu wylewałem, lecz łzy gwałtowne, wywołujące burzę w sercu mojem.

Wsiadłem do dorożki i kazałem się odwieść na dworzec kolejowy.

. . . .

Pytasz mnie zacny panie mecenasie, dla czego to moja żona we Lwowie, a ja w Wiedniu?

Dla czego?

Otóż dla tego!

Ciekawe rzeczy.

Na całej kuli ziemskiej jest około 1,500,000 000 ludzi. Rocznie umiera ludzi przeszło 33,390,000. Dziennie około 95,300 co godzinę około 3800, co minutę 64, a co sekundę jeden człowiek. Ludzie o ciemnej cerze żyją dłużej, niż ludzie o jasnej cerze; pierwsi jednak podlegają więcej epidemjom i zaraźliwym chorobom, niż ostatni. Ludzie, którzy przyszli na świat podczas wiosny, są przeważnie zdrowsi i silniejsi.

Kąpiele kwiatowe cieszą się w Paryżu wielkiem powodzeniem u dam wielkoświatowych. Mają one jakoby nietylko tę zaletę, że nasycają skórę wonią, lecz pachnące rośliny wzmacniają ciało i pobudzają krew do żywszego krążenia. A kąpiele te są dwojakie: suche, gdy ogrzaną wannę napełnia się kwiatami, a wówczas należy spędzić godzinę na tem woniejącem łożu; lub też moczy się dziesiątki pęków kwiatowych w gorącej wodzie, z której następnie robi się kąpiel. Jakkolwiek kąpiele te mają pozór bardzo modny, nie są one bynajmniej pomysłem nowym — używały tak wonnych kąpieli patrycjuszki w starożytnej Romie.

Wiek stosowny do małżeństwa bardzo rozmaicie obowiązuje w rozmaitych państwach. W Niemczech ustawa przepisuje 21 lat. W Austrji dla obu płci wymagają lat 23. We Francji i Belgji oznaczają lata zdolności małżeńskiej dla mężczyzn 16 rok życia, dla dziewczat 15, w Hiszpanji dla mężczyzn 14, a dla dziewcząt 12. Na Węgrzech dla katolików mężczyzn lat 14, dla kobiet 12, dla protestantów mężczyzn lat 18, a kobiet 15. W Rosji dla kobiet przeznaczony jest ustawowo nominalny rok 16, mężczyzn 18.

Nie boimy się nikogo, prócz Boga. Starodawne to ulotne wyrażenie, którego użył Bismarck, a którego wynalazek wielbiciele żelaznego księcia chętnie jemu przypisują i niem nawet wizerunek jego zdobią, nie pochodzi wcale z głowy Bismarcka, ani też nie zostało przez niego po raz pierwszy wypowiedziane.

Już Filip III, król macedoński, w drugiej wojnie z rzymianami (200 — 197 przed nar. Chr.), wezwany do oddania ziem zabranych Ptolemeuszowi V, królowi Egiptu, dał poselstwu rzymkiemu odmowną odpowiedź, że nie boi się nikogo, prócz Boga. Ks. Krzysztof Ott w dziele »Roma gloriosa«, wydanem w Insbrucku 1676 roku, pisze o Jeremiaszu proroku: »Jeremiasz niewzruszony, który nie bał się nikogo, prócz Boga«. — Na podstawie tych danych, zrezegnuje może kult bismarckowski z przywłaszczonego swemu bożyszczowi wyrażenia i nie będzie nadal wizerunku jego w obce stroił pióra.

Zwyczaj podziału dnia na 12 godzin sięga odległej starożytności. Powstał on z górą 4.000 lat temu u Akkadów, mieszkańców Mezopotamji. Zauważywszy, że rok składa się w przybliżeniu z dwunastu miesięcy księżycowych, podzielili oni zodjak na dwanaście części, t. j. na znaki zodjakalne. W każdym znaku została wybrana najjaśniejsza gwiazda i wschód jej zaznaczył początek godziny. A zatem początkowy ten podział dzielił dobę na 12 godzin. Lecz ponieważ godziny te były zbyt długie, podzielono dobę na 24 godziny. Od zachodu słońca do wschodu, t. j. mniej więcej od godz. 6 wieczorem do 6 rano. liczyła godziny jedna osoba, obserwująca wschód gwiazd, które wybrane zostały na wskaźniki godzin. Godziny dzienne liczył drugi obserwator, posługujący się gnomonem. Ztąd poszło podwójnie liczenie godzin nocnych i dziennych.. Obrachunek ten przeszedł następnie do innych ludów azjatyckich, a wreszcie do Egiptu, Grecji i Rzymu. Podział godziny na 60 części powstał w Babilonie. Wynikł on z chęci korzystania z wygód liczenia według układu dziesiętnego i dwunastkowego. Wszystkie miary podzielone zostały na 60 części.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Odróżnienie grzybów jadalnych od trujących nie jest łatwem, ale mimo to podajemy niektóre odznaki do tego odróżnienia. W każdym razie są grzyby t. zw. mleczowe podejrzane. Grzyby trujące. roztarte pomiędzy palcami wydają nieprzyjemną woń. Jeżeli przekroimy grzyb trujący, to powierzchnia z przekrojenia powstała nabierze zaraz barwy sinej, lub ciemnej.

Mucha zbożówka (Friedfliege, nazwa pochodząca ze szwedzkiego wyrazu „frit", co znaczy: lekkie zboże) jest z całego rodzaju much największą niszczycielką roślin i szkodzi wszystkim rodzajom zboża. Poznać ją można po następujących oznakach: Zupełnie jest podobną do muchy pokojowej, tylko znacznie mniejsza (2—3 milimetry), koloru czarnego z połyskiem metalicznym, nóżki żółte zwykłej długości jak u much, macadełka krótsze od główki, tylny tułów ma jakby 5 obrączek, spodem bez owłosienia. Brak poprzecznej żyłki w kończynach skrzydeł.

Wpływ pokarmów na głos. Wiemy o tem, jak charakterystycznie zmienia się głos od użycia alkoholu i tytoniu. Ślina, dzięki swej śliskości, łagodzi dźwięki głosu, ocet zaś przeciwnie czyni tony ostrymi. Najbardziej ostry głos posiadają mężczyźni, pijący dużo jabłecznika i kobiety jedzące wiele gruszek. Niektóre kwasy roślinne działają bardzo dodatnio, dobre są pomarańcze słodkie, a sok cytrynowy, świeżo wyciśnięty i zmieszany z wodą, działa na głos wybornie. Należy unikać używania pieprzu, ostrych sosów i trunków podniecających. Glukoza wywołuje zapalenie podniebienia, gardła i rozluźnienie strun głosowych. Słodkie potrawy, kremy, leguminy, syropy nie służą osobom, potrzebującym wiele mówić i stanowczo ich należy unikać.

Pożytek z wron. Ludzie przyzwyczaili się uważać wrony za wielce szkodliwe dla rolnictwa i nagrody, jakie władze tu i owdzie wyznaczają za ich wytępienie, dowodzą, że i rządowe koła podzielają to ogólne zapatrywanie. Jeden z profesorów rolnictwa przy uniwersytecie królewieckim, obalił jednak to mniemanie. Porozcinawszy 666 zabitym wronom żołądki, stwierdził, że szkoda, jaką one przez cały rok wyrządziły, wynosi 6393 marek 20 fenigów (a mianowicie: przez zniszczenie części roślinnych 507 marek, a przez tępienie młodej dziczyzny 5886 marek 20 fenigów). Pożytek zaś z tych 666 wron był większy, niż te szkody, bo wynosi 7987 marek 50 fen. (a mianowicie: 5587 mk. 50 fen. przez tępienie myszy i 2400 mk. przez tępienie szkodliwych owadów). Pożytek był więc na 1

rok o 1600 mk. większy, niż szkoda! — Lecz jeszcze lepszy rachunek wychodził przy badaniach z żołądkami 345 wron gatunku, tak zwanych „Saatkrähen“. U nich wynosi roczna szkoda tylko 868 mk., pożytek zaś 3495 mk. Tych 345 wron zaoszczędziło rolnikom więc przez cały rok 2627 mk.

Robactwo w kurniku jest wielką i szkodliwą plagą. Łatwo je wygubić, rozsiewając po ścianach i powale kurnika kilka garści wapna sproszonego. Wapno dostanie się do wszystkich szpar i zniszczy wszelkie znajdujące się tamże żywe istoty. Proch wapienny, osiadający na podłodze, zmiata się następnie z kurzyńcami na kupkę do kąta. Rozsiewanie wapna należy uskutecznić przynajmniej dwa razy, dzień po dniu. Takie wywapnienie kurnika przedstawia nadto tę korzyść, że niszczy wszelki odór w kurniku.

Znakomitym środkiem do czyszczenia powietrza w izbach, szczególnie, gdy w nich leżą chorzy, jest kawa mielona, której kilka szczypt rzuca się na żarzące węgle. Kawa mielona jest także dobrym środkiem zachowawczym dla mięsa. Mięso, które się ma trzymać przez kilka dni, posypuje się taką kawą.

Kołysanie dzieci w kołyskach, jest wedle zdania doświadczonych lekarzy dla dzieci nader szkodliwem i powoduje często śmierć dzieci. Gdy się dzieci za długo i za bardzo kołysze, następuje u dziecięcia odurzenie, stępienie nerwów, a skutkiem tego krótki, niespokojny sen. Dzieci płacząc budzą się i znowu się je kołysze. Młody mózg przez takie nieustanne wstrząśnienie musi cierpieć. Nadto dzieci, jak już powiedziano, śpią tem niespokojniej i budzą się tem częściej, im bardziej się je kołysze, a to odbiera matce zupełnie jej nocny odpoczynek

Jak zbierać grzyby? Nie da się zaprzeczyć że jadalnych grzybów rok od roku ubywa, zamiast aby się ich więcej rodziło. Nikomu też na myśl nie przyjdzie wglądnąć w przyczynę tego smutnego objawu. A przecież nieurodzaj grzybów pozbawia zarobku tysiące najbiedniejszych ludzi. Grzyby są narodowym pokarmem, wykwintną potrawą i jako takie, zajmują jedno z pierwszych miejsc w kuchennem gospodarstwie.

Przypatrzmy się najpierw temu, jak się dziś grzyby zbierają? Oto zazwyczaj, wyrywa się grzyb z korzeniem, dopiero w domu go się oczyszcza. A właśnie w tym leży to złe, którego następstwa się objawiają i jezeli tak dalej będzie, grozi grzybom zupełna zagłada. Do poprawy grzybostanu mogłaby przyjść w pomoc szkoła, aby nauczyciele pouczali dzieci, jak się mają grzyby zbierać; pierwsze, bez noża niech nikt nie idzie do lasu; drugie, grzyb ma być przy ziemi ukrojony i na miejscu oczyszczony, aby zarodki nowych grzybów z lasu nie były wynoszone, a tem samem nie szły na marne. Przyroda zaiste na jednym grzybie wielki poczet nasienników wytworzyła, a tylko przypadkiem tu i tam niektóry ujdzie wzroku człowieka.

Gdyby nie to, byłyby już grzyby dawno zaginęły. O grzybobraniu nie tylko pouczyć trzeba dzieci wiejskie, ale także i miejskie, bo znaczny procent dzieci miejskich przebywa w lecie na wsi, a zbieranie grzybów miejskich ludzi jest najprzyjemniejszą zabawą. Byłoby pożądanem, aby także właściciele lasów nakazali leśnym przestrzegać przed wyrywaniem grzybów i ludziom, którzy je wyrywają, całkiem zabronić wstępu do lasu. Oby tych parę słów na ochronę grzybów, znalazło odgłos także i na naszej ziemi, a w krótkim czasie ustałyby narzekania, że „Boży dar“ stawa się co raz większą rzadkością.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

Gal. akcyjne Tow. dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacji odbyło we Lwowie walne zgromadzenie akcjonaryuszów. Sprawozdanie dyrekcji stwierdza pomyślny rozwój wszystkich trzech, przyjętych od Banku hipotecznego centralnych stacyj elektrycznych: w Przemyślu, Stanisławowie i Jaśle.

Stację przemyską, która od lutego 1896 oświeca ulice, dworzec kolejowy i wiele publicznych i prywatnych gmachów, rozszerzono znacznie. Sprawozdanie użala się na nieprzychylne stanowisko gminy wobec przedsiębiorstwa.

Stacja stanisławowska, otwarta w styczniu 1897, zaopatruje w światło dworzec i tor kolejowy, oraz dostarcza siły motorowej składom Banku hipotecznego.

Stacja jasielska, otwarta w lutym 1897, oświetla całe miasto i dużo domów prywatnych. Nie rentuje się jednak dotąd. Nastąpi to prawdopodobnie teraz, gdy uzyskano oświetlenie dworca kolei.

W ubiegłym roku Towarzystwo rozpoczęło swój zakres działania, finansując przedsiębiorstwo ułożenia rur dla wodociągów miasta Lwowa.

Rachunek zysków i strat przedstawia się następująco: Przychody ogółem 134.643 zł., rozchody 98.039 zł., nadwyżka zysku 36.639 zł.

Z tego tytułem dywidendy i superdywidendy przeznaczono 30.000 zł., czyli 12 zł. na akcje, co robi $6^{1}/_{2}$%. 2.000 zł. przeznaczono dla urzędników, a 2.083 zł. przeniesiono na rok następny.

Do rady nadzorczej w miejsce wylosowanych weszli: dr. Tarnowski z Przemyśla i poseł Poratyński.

Prezesem tego Towarzystwa jest dr. Rybicki, dyrektorem p. Feldstein.

Od Redakcji i Administracji.

Nt. Nadesłane drobnostki humorystyczne, nie możemy zużytkować bo, albo są znane, choć na inne kopyto zrobione, albo banalnie, albo niedowcipne.

Pan Dubienko w Krakowie. Otrzymaliśmy nowelkę. Przeczytamy. Obecnie miejsce zajęte.

Lu - lu. Poszło lu - lu do kosza

Cudak. Pomysł nie zły, ale forma fatalna.

X. w Paryżu. Prosimy przysłać.

Amator amerykański w Chicago. Nie odsełanie zaległej prenumeraty, to także amatorstwo amerykańskie...

Autorom wierszy: „Ludzie“, „Wojna i pokój“, „Żądło“, „Moja niańka“, „Kupiłem ją“ i „Kuglarze“ utwory panów drukowane nie będą.

„*W Kuglarzach.*“ myśl ładna, ale forma niedbała, bałamutna i zbyt pospolita.

Nadesłane.

Krajowa wytwórczo-handlowa Spółka przyborów szkolnych we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, powstała we Lwowie, dzięki współdziałaniu grona poważnych osobistości.

Celem Spółki jest: dokładanie starań, aby te krocie, jakie corocznie zagraniczni przemysłowcy wywożą od nas za rozmaite przybory szkolne, zostały w kraju, wzbogacając go stwarzaniem nowych źródeł pracy i zarobku dla setek rodzin.

Cel ten przy dobrej woli ogółu, obywatelstwa, duchowieństwa, nauczycielstwa i kupiectwa, nie powinien być zbyt trudnym do urzeczywistnienia, boć zeszyty, notatki, rączki, rysownice, linie, atramenty itd. itd., potrafimy zrobić we własnym kraju. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczyciele, powinni więc nakłaniać, i pouczać, aby młodzież nabywała przybory szkolne wyrobu krajowego. Niech dziecię już w szkole uczy się myśleć o popieraniu przemysłu ojczystego kraju.

Kupiectwo i wszyscy ci, którzy prowadzą handel przyborami szkolnymi, powinni uwzględniać oferty nasze, które niebawem będą rozesłane, tem bardziej, *że będziemy dawać odsprzedającym procent taki sam, jaki dają firmy zagraniczne*, a nadto zaoszczędzimy im kosztów przewozu

Nauczycielstwo i z tego powodu powinno poprzeć wszelkiemi siłami nasze usiłowania, że postanowiliśmy część z rocznych dochodów przeznaczać na cele dobroczynne, a w pierwszym rzędzie *na utworzenie bursy i fundacji stypendyjnych dla dzieci nauczycieli.*

W Czechach, temu lat kilka, powstało stowarzyszenie podobne do naszego, a dziś już wszystkie przybory szkolne, sprowadzane tam dawniej, jak i u nas z zagranicy, wyrabiane są w Czechach. Stało się tak, bo cele tego stowarzyszenia poparł cały ogół; *wszyscy, którzy dbają o rozwój ojczystego przemysłu, przystąpili do stowarzyszenia, jako wspierający członkowie.*

Siła finansowa naszej spółki opiera się wyłącznie tylko na pieniężnych wkładkach naszych członków i dlatego mamy nadzieję, że na liście ich znajdą się niebawem *nazwiska wszystkich tych, którym dobrobyt społeczeństwa i rozwój krajowego przemysłu leży na sercu.*

Opierając się na bardzo przezornie ułożonym budżecie, jesteśmy w stanie zapewnić członków naszych, że po zamknięciu rachunków, już za rok pierwszy wypłacać będziemy stosunkowo znaczne dywidendy.

Dyrekcja.

Statutów dostarcza i bliższych wyjaśnień udziela Dyrektor „Krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych“ p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek l. 7.
(7465-1-1)

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE
DZIAŁU UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE
za czas od 1-go Kwietnia 1898 roku do 31-go Marca 1899 roku.

Rozchód. **Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie.** Przychód.

	Rozchód	zł.	ct.		Przychód	Zł.	ct.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	719.199	27	I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	9,025.428	76
II.	Wypłaty za wykupione police	104.200	32	II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	59.553	45
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	21.451	40	III.	Zebrane premie	1,155.817	10
IV.	Wydatki zarządu	206.873	51	IV.	Przychód z lokacji kapitałów	449.868	72
V.	Odpisy i inne wydatki	28.596	75	V.	Inne przychody	17.300	08
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	92.314	06				
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	9,497.602	76				
VIII.	Zysk	37.730	04				
		10,707.968	11			10,707.968	11

Podział zysku.

1. Dywidenda dla członków zł. 27.463·70
2. Uposażenie funduszów rezer. 10.266.34 37.730·04

Stan czynny. **Rachunek bilansu działu ubezpieczeń na życie.** Stan bierny.

	Stan czynny	zł.	ct.		Stan bierny	zł.	ct.
1	Zapas kasowy	9.996	43	1	Rezerwy zysków, kapitałów	580.939	97
2	Rozporządzalne należytości w instytucjach kred. i kasach oszczędności	53.514	98	2	Fundusz na różnicę kursu	92.843	95
3	Realności i dobra ziemskie	650 000	—	3	Rezerwa i przeniesienie premii	8,806.466	46
4	Papiery wartościowe według kursu z d. 31/12 1898	2,997.901	74	4	Rezerwa na nieuregulowane szkody	92.314	06
5	Weksle z portfelu	86.919	67	5	Fundusz na dywidendę dla ubezpieczonych	17.352	38
6	Pożyczki hipoteczne, na police, pożyczki Stowarzyszeniom i kaucyjne	5,685.262	32	6	Salda bierne tow. kontrasekurac. różni kredytorowie i różne kaucje	196.393	—
7	Zaległości we filiach, agenturach i tow. kontrasek.	139.844	38	7	Zysk	37.730	04
8	Różni dłużnicy	194.071	65				
9	Efekta agencyjne	8.528	69				
		9,824.039	86			9,824.039	86

Kraków, dnia 1. Stycznia 1899 r.

W dowód zgodności z księgami:

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Zenon Słonecki. *Ignacy Głażewski.* *Dr. Gustaw Romer.*

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: *E. Szancer.*

Buchalter: *A. Szyszkiewicz.*

Członkowie Rady Nadzorczej:

A. hr. Wodzicki. *T. Cieński.* *K. br. Lipowski.*

J. Bielański.

(7480-1-1).

Rok administracyjny działu ogniowego XXXVIII. **Rok administracyjny działu gradowego XXXV.**

Zamknięcie Rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie za czas od 1-go kwietnia 1898 r. do 31-go Marca 1899 r.

za czas od 1. Kwietnia do 31. Marca 1899. (Dział ogniowy i gradowy).

Rozchód. Rachunek Zysków i Strat z działu ogniowego i gradowego za czas od 1. Kwietnia 1898 r. do 31. Marca 1899 r. Przychód.

Rozchód.

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
I.	**Szkody i koszta likwidacji wypłacone:**								
	1. W dziale ogniowym	2,492.034	63						
	mniej zwrot Tow. kontrasekurac.	849.533	90	1,642.500	73	1,642.500	73		
	2. W dziale gradowym	645.113	13						
	mniej zwrot Tow. kontrasekurac.	257.577	41	387.535	72			387.535	72
II.	**Koszta administracji:**								
	1. Prowizja (mniej prowizja kontrasekurac.)	124.452	07			115 460	24	8.991	83
	2. Wydatki administracyjne bieżące	667.084	44	791.536	51	649.163	41	17.921	03
III.	**Odpisy i inne wydatki:**			116.693	23	71.965	60	44.727	63
IV.	**Fundusz na szkody nieuregulowane** (mniej udział Tow. konsrasekurac.)	238.133	08	238.133	08	238.133	08		
V.	**Stan funduszów z końcem r. 1898/9 (z wyjątkiem funduszu emerytalnego):**								
	1. Rezerwa zaliczki w dziale ogniowym	1,444.746	16						
	mniej kontrasekuracja	413.419	60	1,031 326	56	1,031.326	56		
	2. Fundusz rezerwowy:								
	a) w dziale ogniowym	2,829 573	83						
	b) „ gradowym	960.836	98	3,790.410	81	2,829.573	83	960.836	98
	3. Fundusz na różnicę kursu	30.202	32						
	4. Fundusz na zwroty	66.605	52	96.807	84	96.807	84		
VI.	**Czysta pozostałość**			408.793	27	408 793	27		
				8,503.737	75	7,083.724	56	1,420.013	19

Przychód.

		Dział ogniowy i gradowy				Przypada na dział ogniowy		Przypada na dział gradowy	
		zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.	zł.	c.
	W dziale ogniowym wystawiono 400.449 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość zł. 600,858.288								
	W dziale gradowym wystawiono 4.299 ważnych polic któremi ubezpieczono wartość zł 17,442.183								
I.	**Fundusze przeniesione z r. 1897/8 (z wyjątkiem funduszu emerytalnego):**								
	1. Rezerwa zaliczki działu ogniowego mniej kontrasekurac.	982·119	17						
	2. Fundusz asekuracyjny działu ogniowego	36.637	50						
	3. „ na różnicę kursu	46.198	68						
	4. „ na zwroty	66.605	52						
	5. „ rezerwowy działu ogniowego stan z d. 1 kwietnia 1898	2,766.384	76						
	Fundusz rezerwowy działu gradowego stan z d. 1 kwietnia 1898	915.561	65						
	Fundzsz rezerwowy działu ogniowego przyrost w roku bieżącym	63.189	65						
	Fundusz rezerwowy działu gradowego przyrost w roku bieżącym	45.275	32	4,921 971	68	3,961.134	70	960.836	98
II.	**Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1897/8 mniej** kontrasekuracja	209.257	83	2 9.257	83	209.257	83		
III.	**Zaliczki zebrano:**								
	1. W dziale ogniowym	3,895.550	63						
	mniej kontrasekuracya	1,179.891	03	2,715.659	60	2,715.639	60		
	2. W dziale gradowym	367 144	05						
	mniej kontrasekuracya	146.948	69	220.195	36			220.195	36
IV.	**Dochód z lokacji kapitału**			126.574	86	120.177	60	6.397	26
V.	**Inne dochody**			119.963	92	77.494	83	42.469	09
VI.	**Niedobór w dziale gradowym**			190.114	50			190.114	50
				8,503.837	75	7,083.725	56	1,420.013	19

Kraków, dnia 31. marca 1899 r. (7480-1-1).

DYREKCJA:

Zenon Słonecki, Ign. Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik biura rachunkowego: **Wiktor Gablenz.**

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Urbański Mieczysław. Komornicki Stan. Garapich Michał. Hr. Dzieduszycki Klemens. Gniewosz Włodzimierz. Hr. Potocki A.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.